

Aleksander Brückner

"Psałterz Dawidów", (MikołajRej z Nagłowic), wyd. Stanisław Ptaszycki, Petersburg 1901 ; "Stanisława Orzechowskiego Opowiadania Upadku przyszłego polskiego z r.1560" ...[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 338-343

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Książka prof. Brücknera jest i na długo pozostanie skarbnicą bardzo cennych wiadomości, wzbogacających szczegółowe dzieje piśmiennictwa naszego, pod tym względem przewyższa niewątpliwie wszystkie inne, współcześnie wydane; ale pod względem historyczności w sposobie traktowania losów literatury (jak i pod względem ocen estetycznych) musi ustąpić pierwszeństwa dziełu prof. Tarnowskiego. W przeróbce polskiej, obwieszczanej przez czasopisma, usterki i uchybienia faktyczne łatwo sprostowane zostaną; ale co będzie z układem? Życzyć by wypadało, ażeby prof. Brückner poświęcił trochę miłości własnej i nie zatrzymał tego, który w pracy niemieckiej przeprowadził, bo go naukowym, przejrzystym, dobrym nazwać niepodobna; domaga się on zmiany zasadniczej, gruntownej, odnoszącej się do wszystkich prawie części dzieła. Szkodaby było, ażeby książka tak ważna miała uszczyplić swą wartość, nawet i w polskiej szacie, przez układ wadliwy.

Słótko o pisowni nazwisk polskich w dziele prof. Brücknera. Chciał on widocznie zapewnić tym nazwiskom należyte wymawianie, więc zbliżył ich pisownię do niemieckiego sposobu oddawania dźwięków, lecz z pewnemi zastrzeżeniami; Mickiewicz wygląda tedy jak Mizkiewicz, a Żeligowski jak Sheligowski, Szaniawski jak Schaniawski itp. Muszę bezwzględnie zaprotestować przeciwko przeinaczaniu imion własnych; tak czy owak Niemiec źle będzie wymawiał dźwięki n a m ty l k o w ł a ś c i w e, więc nie warto robić ustępstwa z tych dźwięków, które i jemu i nam są wspólne. Zachowanie ortografii polskiej ze wskazaniem sposobu wymawiania naszych liter było najstosowniejszem w dziele naukowem. Jeżeli w książce prof. Brücknera znalazło się ć dla oddania nazwiska chorwackiego, to nie rozumiem, dlaczego by to samo ć, jak również ł, ż, ź, itp. nie miałyby się znaleźć dla napisania nazw polskich. Wymaga tego i ścisłość naukowa i poczucie narodowe. Po cóż sami jeszcze mamy wytwarzać chaos, alboż go mało?...

Piotr Chmielowski.

(Mikołaj Rej z Nagłowic), Psalterz Dawidów. Wydał Stanisław Ptaszycki. Petersburg, 1901. IX. i 308 str. 8°.

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w. Zeszyt XVI: Stanisława Orzechowskiego Opowiadania Upadku przyszłego polskiego z r. 1560. Wydał Teodor Wierzbowski. Warszawa, 1901. str. 35.

Scriptores rerum polonicarum tomus XVIII: Dyaryusze sejmowe z roku 1585. Wydał dr. Aleksander Czuczynski. Kraków, 1901. XVIII i 475 str. 8° w.

Wydawnictwo biblioteki dzieł chrześcijańskich. Ks. Fabian Birkowski, Mowy pogrzebowe i przygodne. Warszawa. 1901. Gebethner i Wolff, dwie części, str. 260 i 268.

Ani przypuszczaliśmy, pisząc dla pierwszego zeszytu Pamiętnika sprawozdanie o przedrukach dawnych dzieł i broszur, że przyjdzie nam osobną, stałą rubrykę podobnym wydawnictwom poświęcić i ją coraz liczeźniejszymi a poważniejszymi publikacyami zapełniać.

»Pomniki piśmiennictwa polskiego, wydawane przez Józefa Zakrzewskiego«, zdawało się, ugrzęzły na pierwszym zeszycie, wydanym jeszcze r. 1895 przez p. J. Łosia na przedruku najdawniejszego »romansu« polskiego, tłumaczonego z francuskiego (Historya bardzo uciezna itd.). Lecz cóż za niespodzianka: oto, bez dalszej reklamy i zapowiedzi, wychodzi jej numer drugi, spory tom, co zakasował objętością swą »biblioteki« Wierzbowskiego i Akademicką, a mieści, ni mniej ni więcej, tylko pożądany, legendowy niemal czy mityczny, psalterz Reja z modlitwami. Wydawcę, p. Stanisława Ptaszyckiego, znamy i cenimy wszyscy oddawna: rozległa wiedza, takt krytyczny, nieznużona praca, to cechy każdego z jego licznych wydawnictw czy szkiców; wiemy, co zdziałał już: dla Reja, jak »Wizerunek« znakomicie wydał; co dla rzeczy litewskich, dla Metryki, Statutu, Kroniki; co dla książek ludowych, od Snów Daniela aż do Historji Rzymskich, a spodziewamy się po nim, po jego poszukiwaniach w Nieświeżu i Szczorsach, w Petersburgu i Moskwie, w Warszawie i Pradze, rzeczy coraz ważniejszych.

Wydaniem Psalterza oddał dawnej literaturze polskiej p. Ptaszycki przysługę nadzwyczajną; poruszył na nowo i umożliwił dyskusję nad psalterzami wogóle t. j. nad pomnikami pierwszorzędnej wagi w dziejach każdego, a więc i naszego piśmiennictwa. Ale nie uwzględniamy tu tych kwestji, od świętej Kingi aż do nieświętego Reja i humanisty Kochanowskiego, z rozwojem naszej literatury najściślej powiązanych; ograniczymy się sprawozdaniem z wydania samego. Bełcikowski uznał był w r. 1869 za psalterz Reja egzemplarz Biblioteki Głównej w Warszawie, opisany przez Lelewela i Jochera; p. Ptaszycki przyłącza się do zdania Bełcikowskiego — żałujemy tylko, że nie streścił go choćby w przypisku; czytaliśmy »Studia« Bełcikowskiego, lecz lata minęły, rzecz dawno z głowy wyszumiała i sami musimy formować argumenty, nie mając Studyów pod ręką.

Sąd pp. Bełcikowskiego i Ptaszyckiego podzielamy zupełnie; za Józefa i Psalterz otrzymał zdaniem naszym »vates polonus alias rymarz«, p. Nagłowski, od starego króla Temerowce na Rusi 23. lutego r. 1546: wyraźnie król prawi o »zasługach Reja wobec nas i o zastrzeniu jego dobrej chęci nadal« — tymczasem jakiegoż rodzaju mogły być te zasługi, skoro się Rej żadnym urzędem, czy dworskim czy innym nigdy nie parał, królowi pieniędzy nie pożyczał, ani stronników nie werbował? mogły być naturalnie tylko literackie. I rzeczywiście, »Józefa« poświęca on Izabelli królownie polskiej r. 1545, a »psalterz« Zygmuntovi samemu — nie pomylimy się więc, nadanie Temerowiec

z dedykacjami obu dzieł wiążąc. Nabywamy przez to i datę wydania Psalterza, będzie to rok 1545. lub początek 1546. Psalterz bowiem, jak nie zawiera nazwiska parafrasty polskiego, wedle znanego trybu Rejowego, tak tym razem nawet daty nie podaje żadnej; wyszedł zdaje się u Unglera (Floryanowej), a niebawem inny drukarz go przebił, może i bez upoważnienia nakładcy, bez zmian. To są dwa znane wydania; pierwszego egzemplarz, zdefektowany nieco na początku i końcu, przechowywane w zbiorach Czartoryskich; drugi, zdefektowany gorzej, w bibliotece uniwersyteckiej warszawskiej; według tego egzemplarza dokonano wydania petersburskiego, uzupełniając je krakowskimi; cztery znakomicie wykonane *facsimilia* dają wyborne wyobrażenie o oryginałach.

Dziwnym trafem uszło uwagi p. Ptaszyckiego i Bełcikowskiego, że z obu wydań po jednym egzemplarzu ocalało w skarbach kórnickich, że oba wydania wymienił i opisał hr. Działyński w »Zabytku dawnej mowy polskiej«, str. 64 i 65. Egzemplarze kórnickie są tem ważniejsze, że jeden z nich był kompletniejszy, zawierał całą przedmowę — niestety, dziś go w zbiorach kórnickich już niema; posiadają one już tylko jeden egzemplarz, wydania tego samego co i Czartoryskich, jeszcze bardziej zdefektowany, z konwentu kaliskiego św. Stanisława — a defektownym był on już w XVII. wieku, jak z napisu konwentualnego wynika (na »liście« 16, potem jest 17, dalej 22 i nn. do 220, brakuje karta pierwsza i ostatnia, jak w innych egzemplarzach — zaczytano poprostu te psalterze). Szczegóły te zawdzięczamy łaskawej uprzejmości dyrektora Z. Celichowskiego.

Psalterz jest prozaiczny, więc pomylił się Trzeciecki w tym jak i w innych szczegółach biografii, a mógł się pomylić tem łatwiej, skoro Rej niektóre psalmy wierszami osobno układał; te to więc psalmy ludzie śpiewali, czytali zaś »bardzo radzi«, ów psalterz prozaiczny, tak, że po półtrzecia wieku z dwóch wydań tylko po dwa, zdefektowane do tego, egzemplarze ocalały. Dlatego to nie wspomina Lubelczyk o tym przekładzie, jako o prozaicznym; innego zaś z modlitwami, prócz tego, jedyne, w pierwszej połowie XVI. wieku nigdy nie było. Więc mamy pewność już teraz, że to przekład Rejowy, nie przekład zresztą, lecz bardzo swobodna parafraza, nadto swobodna, aby mogła się wobec innych dokładniejszych przekładów, choćby u protestantów, długo utrzymać. Język sam nieporównanej gładkości; ani się wierzyć nie chce, że to pomnik z czasów Zygmunta Starego; że to język Rejów, dowodzilibyśmy tożsamością słów, używanych w jego Postylli (s p r z e c i w n i k i liczne inne), lecz nie chcemy materyi przedłużać. Jedno tylko, przyznamy się chętnie, z początku nas z tropu zbijało: owe »Zdrowaś Maria« na końcu Modlitw, niemożliwe w ustach protestanta, lecz może to i dodatek drukarza, a może raczej i Rej sam w r. 1545, jakby i z »Józefa« wnioskować można, stanowczym nowowiernikiem jeszcze nie był. Ze wydanie nadzwyczaj staranne, choć zmodernizowane (w słusznych granicach), tego przy wydaniach p. Ptaszyckiego nawet i wymieniać i zaręczać nie potrzebujemy. Biblioteka Zakrzewskiego liczy dotąd tylko dwa numery, ale nie zamieniałbym ich i na dziesięć Biblioteki Wierbowskiego lub Akademickiej.

Z tym nadzwyczaj cennym przyczynkiem do Reja i literatury dawnej, zasługującym ze wszech miar na osobne, obszerne studium, nie może się naturalnie ani równać drobny przyczynek p. Wierzbowskiego do spuścizny po Orzechowskim. Zastąpiony Orzechowski w »Bibliotece« p. Wierzbowskiego aż trzy razy, lecz niczem ciekawszem: tłumaczenie jego »Turcyki«, nie jego pióra, podłe; »Fidelis Subditus« redakcyi pierwszej nie ciekawy; a »Opowiadanie Upadku Polskiego«, to również stara chryja, którą znamy i z wydania z r. 1561. i z przedruku w »Orichowianach« dr. Korzeniowskiego; jest to bowiem ów list jego do Stadnickiego z r. 1560, ten sam co w Orichowianach str. 502—510, w zmienionym nieco i rozszerzonym układzie, nowym jest tylko krótki list wstępny, do Jana Herburta z 25. listopada 1560. i obszerniejsza odpowiedź Orzechowskiemu (»Sług wiernych P. Jezu Chrysta ukrzyżowanego Stanisławowi Orzechowskiemu księdzu żonatemu papieskiemu«). Wydawca nie domyślił się, czyjego to pióra; otóż napisał ją Marcin Krowicki i strasznie Orzechowskiemu, dawnemu przyjacielowi, dociały; od tego twardego a gładkiego sęku Oksza tym razem haniebnie odskoczyła i na niej, nie na sęku chyba, szczyrba została. Dla owej odpowiedzi, której polszczyzna złotej Orzechowskiego zupełnie dorównała, wytrawne pióro Krowickiego wykazując — on nie napisał nigdy nic lepszego — wdzięczniśmy całej chryji, wyjętej z rękopisu niegdyś jezuickiego, później romanowskiego, dziś krakowskiego (uniwersyteckiego). Mimo nowego odpisu i teraz jeszcze tekst miejscami mylny; np. Orzechowski napisał był niewątpliwie tak: »pan Stadnicki rzuci prawie w c z a c duszę swą między kacerze te, aby ją duższy (silniejszy) i jadowitszy kacerz sobie miał (i dyabłu dał)«; c z a c (c z a d z), staropolski termin, (bravium), oznacza zakład, który zapaśnik, szermierz i t. d. zwycięski otrzymuje; kopiści i wydawcy, nie rozumiejąc już tego, zrobili z w c z a c: w c z a s.

Spory tom, wydany przez dra C z u c z y ń s k i e g o, należy do publikacyi historycznych, ale pożywi się nim i filolog i literat. Jest to dyaryusz owego sejmu, na którym proces Krzysztofa Zborowskiego każdą inną sprawę zagłuszył, nadzwyczaj pouczający dla historyka, niweczający wszelkie iluzje — rychła śmierć Batorego nie była klęską Polski, jak powszechnie twierdzą, lecz dobrodziejstwem dla króla: jaki on, a szczególniejszej Zamoyski, nie mówiąc o innych »regalistach« miękki, powolny, niemal bojaźliwy, a jacy przeciwnicy ich zuchwali, urągający jemu i prawu bezczelnie i bezkarnie — tą drogą, z tą szlachtą, nie było już co robić, tylko zamach stanu mógł pomóc, a ku temu ani Batory, ani regaliści, ani środków, ani energii nie mieli. Lecz nie tu miejsce na rozpatrywanie znaczenia właściwego sprawy Zborowskiej — nas interesuje pomnik, jako taki, wymowy ówczesnej. Wydawca zadał sobie nadzwyczajnego trudu: ułożył dyaryusz na podstawie kilkunastu rękopisów, drukując nieraz, przy zbyt odbiegających streszczeniach, cztery teksty jeden pod drugim, dodając liczne warianty. Rzecz samą znamy częściowo z wydania Paulego (Pamiętniki do życia... Zborowskich, 1845 r.), ale wydawca sięgnął po nowe rękopisy, kórnickie i inne, aż do muzeum siedmiogrodzkiego w Koloszwarze, dokąd się zawieruszył

jeden tom (przygotowawczy) Tomicyanów z dopiskami późniejszych rzeczy. Dodatki obejmują bardzo ciekawe rzeczy, np. owe wota Krzysztofa Zborowskiego lub Pękosławskiego; co za wymowa, co za ferwor u warcholów, regaliści wobec nich — ani be ani me nie umieli! Wydanie samo nadzwyczaj staranne; filolog zauważy ledwie jaki usterek, np. str. 419 »jeśli król nie myśli o synowcach swych, więc acz nie dla nas itd. — acz nie znaczy przynajmniej, wydawca nie wiedząc tego czyta i poprawia: więc acz nie dla (nich, to dla) nas. Przy niektórych wyrazach wykrzykniki (oznaki myłek tekstu) mniej słusznie dodano, np. w tork myszach (tykach) itp.; na str. 11 należy czytać: co J. Kr. M. do u w a ż e n i a przypuszcza, zamiast: uniżenia; do słownika przysłów polskich przybývá naturalnie nie jeden cytat, znany lub nowy, np. »prosta przypowieść jest, drży na baranie skóra, kiedy owce strzygą« (str. 85), »dawna przypowieść około oka a sławy dobrej nie dłuź« (199) itd.

Wydawnictwo kazań Birkowskiego objęło oprócz dwudziestu »mów« pogrzebowych i przygodnych, obszerny artykuł wstępny pióra ks. Antoniego Szlągowskiego p. t.: »Żywot, charakterystyka i dzieła ks. Fabiana Birkowskiego«, bardzo obfity (str. 1—75) i bardzo pożyteczny; ks. Szlągowski wielki obrońca ks. Fabiana, stara się oczyścić go z zarzutów mniej słusznych, broni go od zbytniego poniżania (obok Skargi) i zachowują wszędzie słuszną miarę; otrzymujemy wyczerpującą charakterystykę człowieka, rycerza-zakonnika, i dzieła, którego cechy, od Skargi odmienne, wyjaśniają się właśnie z owego rycersko-zakonnego punktu widzenia. Charakterystykę opiera autor naturalnie nie na tych kilkunastu kazaniach, lecz na całym dziele i życiu świętobliwego, wymownego kapłana o czuciu gorącym a głębokiem. Nie zamyka oczu na pewne usterki, na zbytne symbolizowanie, na wciąganie szczegółów niepotrzebnych z erudycji i pseudoerudycji świeckiej, na szorstkość wystąpienia, nieraz iście żołnierską, ale wobec tych drobnych makul podnosi niezrównane zalety stylu jędrnego, wymowy prostej, zdań zdrowych, serca czułego, wiary głębokiej a kornej. Sylwetka kaznodziei wyrażona więc dobrze, — przybyła nam niby nowa monografia do kaznodziei polskich, którym od kilku lat, głównie zasługą »Przeglądu Powszechnego«, nie brak już na znakomitych przyczynkach, usuwających wreszcie zbyt pobieżne albo ogólnikowe wzmianki, popłacające dotąd po naszych podręcznikach, począwszy od Hołowińskiego i Mecherzyńskiego. Tu warto wymienić i studium ks. dr. Józefa Caputy o »Chryzostomie Gołębiowskim, nadwornym kaznodzieju Jana III.« (Kraków 1901, str. 91), rehabilitujące po części kaznodziejstwo z końca XVII. wieku, dowodzące, że wpływy wytwornego kaznodziejstwa francuskiego, Bossueta, Bourdaloue, Fenelona, Massillona i i. objawiały się w Polsce już za czasów Sobieskiego. Ks. Caputa trudów nie szczędził, nawet tło epoki, szczególnie dla ciekawych kazań sejmowych Gołębiowskiego, nieco podmalował; o autorze i piśmie zbierał informacje najszczegółowsze; licznymi obszernymi wypiskami styl i metodę kaznodziei należycie wyświecił. Lecz wracam do wydania kazań Birkowskiego: dokonane ono według oryginałów, a więc

nie powtarza Turowskiego, jego błędów i opuszczeń: pojawiają się kazania w szacie starannej, korekty dopilnował J. Chrzanowski. Tu i owdzie tylko należałoby jeszcze druk poprawić, np. I. str. 112 czytaj *przenosiny* (ta ziemia umierających jest i z tej do tamtej *przenosimy* nasze) albo słowa połączyć, np. str. 128 za wodzą ich oczy (czytaj *zawodzą*), III znam i uczynił (znami uczynił). Wdzięczność należy się i redaktorowi Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich, ks. Chełmickiemu, i ks. Szlagowskiemu, że stanął ich usiłowaniem pomnik, godny Birkowskiego, że z przyjemnością i łatwością korzystać będziemy z tych pięknych zabytków religijnego piśmiennictwa siedmnastego wieku, nie ustępujących kazaniom Skargi, a nieraz z powodu samych ludzi i czasów, ciekawszych nawet. P. Chrzanowski dawną szatę ich zewnętrzną zachował jak najskrupulatniej, — i na to się zupełnie godzimy.

Aleksander Brückner.

Peretz Włodzimierz, Istoriko-litieraturnyja izsledowanija i materiały. Tom I. Iz istorii russkoj piesni. Cz. I. str. IV+425. Cz. II 209. Petersburg 1900. — Zаметki i materiały dla istorii piesni w Rossii. Petersburg 1901. — Materiały k istorii apokryfa i legendy. I—II. Petersburg 1901.

Młody pisarz rosyjski, Włodzimierz Peretz, który niedawno, bo dopiero w r. 1893 wystąpił z pierwszemi pracami na niwie naukowej, prawie wyłącznie oddał się badaniom nad literaturą apokryficzną, legendową, pieśniarską, słowem nad tą literaturą szarego tłumu, która arcydzieł z siebie nie wydaje, ale za to maluje obraz usposobień i zamiłowań szerokich warstw narodowych, odbija w sobie ich przekonania i poglądy, ich stan umysłowy i moralny.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tę dziedzinę literatury ruskiej, to z góry możemy przewidzieć, że znajdziemy tu te same pomieszane z sobą wpływy cywilizacji wschodniej i zachodniej, które występują najaw i w innych dziedzinach życia politycznego, społecznego, umysłowego i artystycznego. Pierwiastek zachodni w cywilizacji ruskiej był przedmiotem badania wybitnych uczonych rosyjskich, że wspomniemy tu tylko imiona Pypina, Wiesiełowskiego, Sobolewskiego. Ogólnie uznana jest rzeczą, że żywił ten przedostawał się do dawnego państwa Moskiewskiego przez pośrednictwo Polski, i nieraz stwierdzono, że niejeden pomnik literatury ruskiej jest przeróbką lub przekładem nieznanego, zaginionego utworu polskiego, który znów z kolei mógł być zapożyczony z dalszego Zachodu. Stąd też badania rosyjskie mają i dla nas niemałe znaczenie, bo nie tylko określają naszą rolę cywilizatorską, ale dają nam nieraz wiadomości o rzeczach nieznanych w zakresie naszej własnej literatury. Zresztą, ponieważ obecnie liczymy niewiele praco-